

Przekleństwo rządowych pralek

8 marca 2013

Wielu ludzi nigdy nie przestaje rozmyślać nad wpływem, jaki rząd ma na każdy aspekt naszego życia codziennego. Weźmy choćby jeden przykład, którym jest niekończący się łańcuch rządowych rozporządzeń ekologicznych i powstałe w ich skutek reperkusje w życiu codziennym zwykłych osób.

Ten interesujący artykuł na Epinions zajmuje się wpływem federalnych standardów energetycznych na pralki, uwzględniając: (1) mity o oszczędnościach energii; (2) szkodliwość pralek o wysokiej wydajności na środowisko w długim okresie; oraz (3) koszty, jakie ponoszą konsumenci w związku z użytkowaniem wysoce wydajnych, szybko psujących się pralek spełniających rządowe regulacje. Autor zauważa:

„Zbyt wiele dużych urządzeń jest obecnie konstruowanych tak, aby sprostać wymogom, które nie zawierają rozsądnych relacji między długością życia i kosztami napraw a ceną. (...) Wszystkie wysoce wydajne pralki z szybkim wirowaniem (zarówno ładowane od góry, jak i od przodu) niezmiennie posiadają płytę główną i zastęp części elektronicznych. Według ludzi zajmujących się ich naprawą, pralki naszpikowane wieloma elektronicznymi sensorami, panelami dotykowymi, wyświetlaczami cyfrowymi i zminiaturyzowanymi układami scalonymi zazwyczaj wymagają częstszych napraw lub wymiany. Muszą być ciągle podłączone do sieci elektrycznej zabezpieczonej przed przepięciami, ponieważ ich wrażliwe i kosztowne komponenty elektroniczne łatwo niszczyją lub przepalają się w przypadku przepięć.”

Autor wskazuje na to, że rządowe standardy Energy Star z 2007 roku w większości wyeliminowały tradycyjne rodzaje pralek, ponieważ nie mogły one uzyskać rządowych certyfikatów – w przeciwieństwie do nowszych urządzeń, zaprojektowanych przez producentów tak, aby spełniły federalne wymagania. Nigdy nie przekonałam się do koncepcji wysokiej wydajności (WW) i

właściwie zawsze gardziłam nowomodnymi ładowanymi od przodu modelami. Miałam rację, przypuszczając, że te ohydy nie były niczym więcej jak chwytem marketingowym odwołującym się do ochrony środowiska i marketingowym oszustwem wspieranym przez polityków i grupy interesów. Konsumenci zostali zmanipulowani do ich kupna poprzez nadany im szalony wygląd i ładne kolory. Niemal wszyscy, których znam, posiadają pralkę ładowaną od przodu.

Do listopada 2009 r. nadal miałam starą pralkę mojej mamy, która miała 20 lat i świetnie działała przez kolejne lata, zanim zaczęła powoli wysiadać. Gdy suszarka przestała suszyć w jednym cyklu, a mieszadło zaczęło robić dziury w moich ubraniach, nadszedł czas na zakup nowego urządzenia. Kupiłam za pół ceny pralko-suszarkę Kenmore WW na wyprzedaży w Sears w Czarny Piątek. Nie chciałam ani nie szukałam pralki o wysokiej wydajności, ale spodobała mi się pralka bez mieszadła ze względu na moją dwuletnią walkę ze starą pralką o uchronienie moich ubrań przed dziurami. Zostałam wciągnięta do obozu przeciwników mieszadeł. Zatem pragnęłam pralki bez mieszadła ładowanej od góry, ale ponieważ wszystkie takie modele były WW, wyszłam ze sklepu, zakupiwszy nową pralkę ładowaną z góry typu WW z odpowiednią suszarką. Powinnam była posłuchać sprzedawcy z Sears, który powiedział mi: „Naprawdę nie powinnaś obwiniać mieszadeł”. Z perspektywy czasu stało się dla mnie jasne, że to był kiepski zakup. I strasznie mnie to wzburza!

To niewydajne, „wysoce wydajne” urządzenie od momentu zakupu jedynie się psuło. Pewnego razu pożarło i rozszarpało na kawałki cały koc, po czym zapchało się nim i przeklęta woda nie mogła odpłynąć. Serwis. Woda stała w niej dwa dni, cała piwnica wypełniła się odorem, zanim zrezygnowałam z prób jej opróżnienia. Serwisant wyjaśnił mi, że te wysoce wydajne pralki często połykają delikatniejsze rzeczy ze względu na dużą szybkość wirowania. Powiedział mi też: „Nie można też w nich prać dywaników. Są zbyt ciężkie i kręcąc się zbyt szybko

swoją masą uszkadzają bębny i pozostałe części. Trzeba je prać w pralniach samoobsługowych”. Prałam swoje dywaniki ze względu na trwające nieprzerwanie w moim domu święto psiej sierści. Byłabym sakramencko wściekła, gdybym posiadała pralkę zmuszającą mnie do odwiedzania pralni samoobsługowej.

Zatem ten rzęch bez przerwy się psuje (posiadam pięcioletnią, przedłużoną gwarancję), pożera delikatniejsze rzeczy, nie może wirować dywaników, wymaga użycia specjalnego proszku i zawiera tak wiele części elektronicznych i komputerów, że psuje się szybciej, niż zdążyłbyś powiedzieć: „Mój komputer znowu się tnie...”. Musiałam też wirować i odwirowywać ubrania wielokrotnie, ponieważ pralka nie odwirowuje ich wystarczająco. Zatem konieczne było wrzucanie do suszarki 40 kilogramów nasączonych wodą ubrań i zużywanie jeszcze większej ilości energii na powtórne ich suszenie, co grozi uszkodzeniem suszarki przez zbytne obciążenie. Ustawiałam suszarkę na 70-minutowe cykle suszenia, żeby dosuszyć wilgotne ubrania. W rzeczy samej oszczędność energii! Jest tak, jak z wymuszonymi przez rząd ubikacjami o małym przepływie, w których przepływ jest tak mały, że nie da się skutecznie spuścić wody.

Cóż, moja pralka zepsuła się znów przed dwoma tygodniami i gdybym mogła ją unieść tak, jak mogę unieść laptopa, z pewnością cisnęłabym nią na drugi koniec piwnicy. Ostatecznie, gdy trochę przy niej pogmerałam, znowu zadziałała. Wytrzymała kilka kolejnych prań, a ja wstrzymywałam oddech, czekając na jej ostateczną złośliwość. W istocie, zepsuła się znowu w zeszłym tygodniu i zajęło mi wieczność zanim otworzyłam zamek pokryw (!) i wydobyłam z wnętrza moje ubrania, aby zanieść je do pralni. Musiałam wymyślić całą gamę magicznych sztuczek, aby otworzyć szczęki blokady i dostać się do moich ubrań. Wówczas urządzenie bezwstydnie zasyczało na mnie i zabuczało, błyskając cyframi i literami z wyświetlacza w ataku obsesyjno-kompulsywnej furii. Co za bezużyteczny złom!

Nie powinniśmy winić głównie producenta – winę ponosi raczej rząd i politykę dotyczącą każdego aspektu naszego życia. Oto

inny fragment artykułu:

„Rząd zakłada, że posiadacze wysoce wydajnych pralek z szybkim wirowaniem – niezależnie od marki i modelu – są zadowoleni z większej czystości ich ubrań i nie piorą ich kilkukrotnie, ani nie używają wody o wyższej temperaturze dla zwiększenia skuteczności prania (albo zmniejszenia powszechnie zgłaszanego problemu z odorem). Ci z was, którzy nie pasujecie do rządowych założeń (czyli nie pierzecie głównie w zimnej wodzie, nie suszycie na sznurku lub stojaku, używając wysoce wydajnej grzałki słonecznej do wody lub pompy ciepła lub nie robicie mniej niż osiem „rodzinnych” prań na tydzień): nie liczcie na to, że zaoszczędzicie na tej pralce, zanim będziecie musieli ją wymienić!”

Jestem zmęczona brakiem pralki i oczekiwaniem na przybycie serwisanta w sobotę lub braniem wolnego, aby przyjąć go w ciągu tygodnia. A gdy czekam cały tydzień na naprawę, zawożę ubrania do pralni, spalając przy tym paliwo za cztery dolary. Gdy tam docieram, używam wiekowej pralki z lat 80. Te „nieefektywne” pralki marnują wodę, którą miałam zaoszczędzić, dzięki mojej nowoczesnej, marnującej prąd, czas, pieniądze, części, przestrzeń użytkową i ludzką energię.

Serwisant z Sears, który, jak zauważyłam, uwielbia mówić, przybył i podczas rozmowy w kuchni przyparł mnie do kąta tą informacją: „Przykro mi, nie mam części, której Pani potrzebuje. Zajmie kilka dni, zanim ją zdobędziemy”. Zapytałam go, dlaczego te nowsze pralki to taki złom, mając nadzieję, że wciągnę go w kolejną dysydencką dyskusję.

Lecz ten człowiek nie potrzebował tego impulsu – brnął i brnął w temat. Mówił o tym, jak rząd stworzył te dysfunkcjonalne okropności, o tym dlaczego nigdy nie kupi nowoczesnej pralki, oraz dlaczego każdy powinien poszukać bardziej niezawodnie skonstruowanych reliktyw z przeszłości. Przyznał, że wszyscy w jego branży – producenci, sprzedawcy, serwisanci itd. – wiedzą, że te rządowe, niewydajne ustrojstwa są kiepskie, a

wymagania „wysokiej wydajności” oznaczają, że muszą być droższe w produkcji, co odbije się na konsumencie. W ten sposób, aby produkować pralki w cenie akceptowalnej dla konsumentów, producenci są zmuszeni projektować i wytwarzać dysfunkcjonalne badziewie, które „ratuje planetę”. Tymczasem klienci są obciążani ekologiczną utylizacją tego sprzętu.

Podsumowując, rządowy totalitaryzm ekologiczny stał się źródłem ogromnej nieefektywności gospodarczej, poprzez marnujące pieniądze i energię „wysoce wydajne” pralki.

- Na poziomie makro zmianie uległo wykorzystanie surowców, gdyż producenci zmuszeni są do „dobrowolnego” przyjęcia rządowych standardów. Zmusza ich to do wypuszczania na rynek tandetnych projektów, aby wypełnić wymagania rządu, zamiast odkrywać i projektować rozwiązania, jakich wymagają konsumenci.

- Użytkownicy tych urządzeń ponoszą koszty energii zmarnowanej przy wielokrotnie powtarzanych cyklach prania, wirowania, suszenia itd., aby utrzymać dotychczasowy poziom czystości swoich ubrań.

- Wzrost kosztów utrzymania i napraw w czasie eksploatacji pralek wynikający z regulacji wymuszających na producentach stosowanie poślednich projektów spada na konsumentów.

- Krótszy okres eksploatacji pralek skutkuje ekonomiczną nieopłacalnością dla konsumentów.

- Powstają duże złomowiska nienaprawialnych urządzeń wyrzuconych, gdyż koszt ich reperacji jest zbyt wysoki.

Gdy w 2014 r. skończy mi się gwarancja, to maleństwo trafi na Craigslist (serwis ogłoszeniowy – przyp. red.) jako „tanie, uszkodzone dobro”. Jeśli nie znajdzie żadnego kupca, wyląduje przy krawężniku, jako łup dla zbieraczy złomu. Kupię sobie używaną, brzydką, staroświecką, pochłaniającą mnóstwo wody, odremontowaną pralkę z czasów babcinych, jakie sprzedawane są

przez sąsiadów naprawiających je na bieżąco i sprzedających. Dopóki to się nie stanie, będę prać moje dywaniki, psując to ustrojstwo, a Sears będzie je wciąż naprawiać na swój koszt.

Autor: Karen De Coster

Tłumaczenie: Rafał Trabski

Źródło oryginalne: lewrockwell.com

Źródło polskie: [Instytut Misesa](http://InstytutMisesa)